

Ojciec święty Benedykt XVI
kardynał Joseph Ratzinger

O SWOICH
I DO SWOICH

ALLELUJA
2005

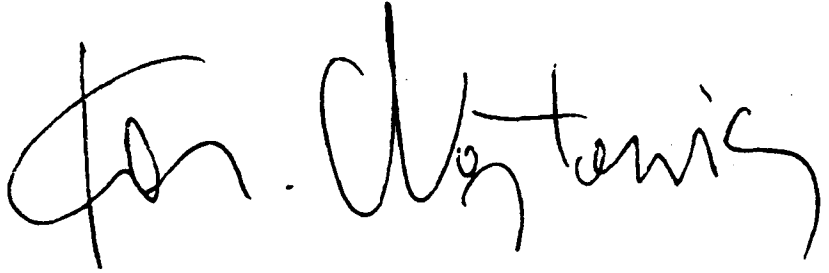
WSTĘP

Na wszelki wypadek wypada wyjaśnić, iż występujący w tytule tej książeczki zaimek „swoj” (w liczbie mnogiej) użyty jest rzeczownikowo i oznacza kogoś bliskiego, a więc: krewnego, rodaka. Chodziło mi o ukazanie na paru przykładach, jak Autor widzi (a patrzy zawsze sercem) swoich najbliższych: rodzinę, Kościół, Ojczyznę i wszystko, co te wielkie pojęcia zawierają. Jest zatem w tej pierwszej części mowa o sile rodziny i katolicyzmu, o brzemieniu historii i żywej teologii, o zagrożeniach Kościoła. Te wyimki z różnych publikacji niosą też próbkę niemieckiego patriotyzmu najwyższej klasy; ma on coś z Norwidowskiej definicji piękna, które „kształtem jest miłości”. Taki patriotyzm nie implikuje wrogości do ludzi innego języka czy innej narodowości.

W drugiej części pomieszczono trzy mniej znane przemówienia Benedykta XVI: pierwsze do swoich rodaków zebranych po inauguracji pontyfikatu w Auli Pawła VI w dniu 25 kwietnia 2005 roku; drugie do uczestników uroczystości wręczenia msgr Georgowi (Jerzemu) Ratzingerowi przez Helmuta Türka, ambasadora Austrii przy Stolicy Apostolskiej, Austriackiego Krzyża Zasługi dla Nauki i Kultury w dniu 19 maja 2005 roku; trzecie, z tego samego dnia, zostało wygłoszone po watykańskim pokazie filmu pt. *Karol, człowiek, który zo-*

stał Papieżem; Ojciec święty nawiązał w tym słowie do doświadczeń z lat II wojny światowej, której barbarzyństwo odcisnęło się na młodości zarówno młodego Josepha Ratzingera, jak i Karola Wojtyły.

Ufam, że lektura tego tomiku przybliży Czytelnikom osobę obecnego Ojca świętego i pomoże poznać lepiej jego wrażliwość na losy ludzkie.



*Kraków, 5 czerwca 2005 r.,
w dzień św. Bonifacego*

kardynał Joseph Ratzinger

O SWOICH

SILA RODZINY I KATOLICYZMU

Pochodzę z rodziny bardzo wierzącej, gorliwie praktykującej. W wierze moich rodziców, w wierze naszego Kościoła znajdowałem potwierdzenie, że katolicyzm zawsze jest opoką prawdy i sprawiedliwości w królestwie ateizmu i kłamstwa, jakim był nazizm. W upadku tego reżimu znalazłem potwierdzenie zawsze właściwych intuicji Kościoła.

Katolicyzm mojej Bawarii wiedział, jak zrobić miejsce temu wszystkiemu, co ludzkie: modlitwie, ale i światu, pokucie, ale i radości. Było to chrześcijaństwo pogodne, ciepłe, ludzkie. Być może dlatego nie ma we mnie skłonności do rygoryzmu, że od dziecka żyłem w atmosferze baroku, różnorodności. Toteż mimo szacunku dla przyjaciół protestantów, to tak zwyczajnie, z psychologicznego punktu widzenia, nigdy nie uważałem protestantyzmu za atrakcyjny, także na płaszczyźnie teologicznej. Protestantyzm z pewnością potrafi sprawiać wrażenie, że jest „wyższy”, bardziej „naukowy”. Ale wielka tradycja Ojców Kościoła i nauczycieli średniowiecza była zawsze dla mnie bardziej przekonująca.

Raport o stanie wiary,
rozmawia Vittorio Messori,
Wydawnictwo Michalineum,
Kraków-Warszawa-Struga 1986, s. 144

HISTORYCZNE BRZEMIE

Niemcy dźwigają swe historyczne brzemie, które w latach 1933-45 niebywale się powiększyło. Z całym naciskiem musimy pytać, co właściwie stało się wówczas z naszym narodem.

Myszę, że cnoty Niemców i ich zagrożenia ściśle się ze sobą wiążą. Z jednej strony, jesteśmy narodem, który ceni dyscyplinę, osiągnięcia, pracę, punktualność, dzięki czemu rzeczywiście notuje sukcesy, znów stał się najsilniejszą potęgą gospodarczą w Europie i ma najbardziej stabilną walutę. Skutkiem tego łatwo przeceniamy własną wartość i popadamy w jednostronność, która ceni jedynie wydajność, pracę, produkcję, wytwórczość i dyscyplinę, skazując na uwiad wiele innych wymiarów ludzkiej egzystencji. Może to prowadzić do pewnej wyniosłości wobec innych narodów, gdy ciągle się powtarza, że naprawdę dobre są tylko wyroby niemieckie, że wszyscy inni to „partacze”. Ta pokusa megalomanii, jednostronnej oceny, która kieruje się tylko parametrami osiągnięć, niewątpliwie daje się zauważyć w niemieckich dziejach — w każdym razie, w dziejach nowszych. Musimy się temu przeciwstawiać.

Niewątpliwie, wiek Reformacji nadał Niemcom szczególną fizjonomię i do pewnego stopnia zaprogramował ich późniejszą historię.

Musimy pytać, jakie wątpliwej wartości cechy Niemców są owocem Reformacji, z którym to pytaniem zawsze, gwoli sprawiedliwości, musi się łączyć pytanie, co w naszym charak-

terze jest problematycznym owocem katolicyzmu. Myślę, że na tym polega szczególna odpowiedzialność dialogu ekumenicznego w Niemczech. Nie możemy ukrywać negatywnych następstw, które — obok wielu pozytywnych — pojawiły się w naszych dziejach za sprawą Lutra, ale nie może się to stać źródłem katolickiej megalomanii i polemicznej jednostronności.

Debaty wewnątrzkościelne skupiły się na paru tematach i nie dostrzegają wielkich wyzwań naszej epoki. Dokądkolwiek się człowiek uda, gdziekolwiek zbiera się jakieś forum diecezjalne albo odbywa się cokolwiek innego, tam z góry wiadomo, o jakich problemach będzie mowa: o celibacie, ordynacji kobiet, nowych związkach małżeńskich ludzi rozwiedzionych. Są to poważne problemy. Ale, by tak rzec, uwaga Kościoła zafiksowała się na tych paru punktach. Zbyt mało zwracamy uwagę na fakt, że oprócz nas jest 80% niechrześcijan, którzy czekają na ewangelię — dla których, w każdym razie, ewangelia również jest przeznaczona; że nie powinniśmy się ciągle katować naszymi wewnętrznymi problemami, lecz pytać: w jaki sposób możemy jako chrześcijanie wyrazić w tym świecie naszą wiarę, którą coś mówimy niechrześcijanom?

Świadomość kościelna, przynajmniej w Niemczech, niebawem się zawężyła. Patrzymy tylko na siebie samych, zajmujemy się sobą, liżemy swoje rany, chcemy sobie zbudować piękny Kościół i nie bardzo już pamiętamy, że Kościół nie może istnieć dla samego siebie, że otrzymaliśmy Słowo, które ma coś do powiedzenia światu i które winno zostać wysłuchane, które mogłoby mu coś dać. Zbyt często zapominamy o naszych właściwych zadaniach.

***Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki
na przełomie tysiącleci, rozmawia Peter Seewald,
Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 136-138***

OCZEKIWANIA WOBEC KSIĘŻY

W dniu mojej pierwszej Mszy świętej nasz kościół parafialny św. Oswalda w pełnym oświeceniu wydawał się piękniejszy niż zwykle. Radość wypełniała prawie namacalnie całą świątynię, zachęcając do aktywnego udziału w tym świętym obrzędzie, który nie potrzebował żadnej dodatkowej zewnętrznej oprawy. Zostaliśmy zaproszeni, aby zanieść do wszystkich domów błogosławieństwo prymicji i wszędzie, nawet przez zupełnie obcych nam ludzi, byliśmy przyjmowani z wielką serdecznością, której nigdy bym się nie spodziewał. W ten sposób bezpośrednio doświadczyłem, jak wielkie oczekiwania mają ludzie wobec księży, jak bardzo czekają na ich błogosławieństwo, pochodzące z siły sakramentu. Widzieli w nas ludzi, którym Chrystus powierzył zadanie, abyśmy nieśli ze sobą Jego obecność do innych. Dzięki temu, że to nie my znajdowaliśmy się w centrum, zjednywaliśmy sobie bardzo szybko nowych przyjaciół.

Moje życie.

Wspomnienia z lat 1927-1977,

Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 1998, s. 74

SILA TEOLOGII

W Niemczech nadal występuje rzeczywiście duży potencjał teologiczny. Dzięki naszemu systemowi fakultetów, dzięki środkom, które mamy do dyspozycji, nadal toczy się intensywna praca intelektualna, która przynosi owoce. Oczywiście, dostrzegamy zagrożenie, jakim jest nowego rodzaju racjonalizm, który uchodzi za uniwersytecki obowiązek. Teologia taka jest bezowocna, gdyż kwestionuje własne podstawy. Nowe pokolenie teologów, jak sądzę, znów wyraźniej dostrzega, że teologia musi wyrastać przede wszystkim z wiary, że nie może być czysto akademicką dyscypliną. W każdym razie, Europa pozostała ogniskiem myśli teologicznej.

Bóg i świat,
rozmawia Peter Seewald,
Wydawnictwo Znak, Kraków 2001, s. 414

ZAGROŻENIE POGAŃSTWEM

W naszym kraju muszą zrosnąć się w jedną wspólną przestrzeń życiową państwo byłego bloku wschodniego oraz powstała po wojnie demokracja o cechach zachodnich. To zrastanie się musi być zarazem wrastaniem w europejską wspólnotę, w której narody nie są już autonomicznymi wielkościami dążącymi do hegemonii nad innymi, lecz elementami większej, wielokształtnej wspólnoty, której członkowie, dając i przyjmując, są sobie wzajemnie przyporządkowani. Trzeba zatem przewyciężyć dwie dziedziczne skłonności: nacjonalizm i podział ideologiczny. Pojawiające się przy spajaniu dwu tak odmiennie rozwiniętych przestrzeni problemy gospodarcze i polityczne można będzie pokonać wtedy, gdy działanie będzie niesione przez wspólną wolę. Ta wspólna wola stawia czoło wyzwaniom, jeśli będzie podtrzymywana przez wspólne przekonania. W tym więc znaczeniu pytanie o podstawy duchowe jest dziś również zasadniczym pytaniem politycznym, które przed nami stoi.

Czy istnieją takie podstawy? Bez wątpienia, konstytucja Republiki Niemieckiej jest ich wyrazem; na nich mógł, mimo wszelkich napięć, wzrosnąć i dojść do sił ten nieco sztuczny twór powojennej historii. Warto byłoby zbadać kiedyś bliżej filozofię, która tkwi za tą konstytucją. Zmierza ona do uporządkowanej prawnie wolności; wie, że wolność i prawo nie są

przeciwieństwami, lecz warunkują się wzajemnie. Wie, że prawodawca nie może ogłosić prawem czegokolwiek dowolnego i że prawa nie można po prostu wyprowadzać ze statystyk. Właśnie po niesłychanym nadużyciu pozytywizmu prawnego w prawie Trzeciej Rzeszy — w której prawidłem stało się bezprawie, a państwo uległo degradacji do bandy zbrojczyków — uświadomiono sobie, że każde stanowienie prawa musi opierać się na wartościach, które wymykają się naszej manipulacji. Dopiero ich bezwarunkowe poszanowanie nadaje godność i siłę nośną wolności decyzji. Dlatego też ustawa zasadnicza jest świadoma granic zasady większościowej. I jest również świadoma, że nietykalność wartości, która jako jedyna stanowi ochronę nietykalności człowieka, opiera się na tym, że wartości te rzeczywiście istnieją i że ponosimy wobec nich odpowiedzialność. Znajduje to dobitny wyraz w preambule ustawy zasadniczej, w której czytamy: „Będąc świadomym swojej odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi... naród niemiecki... postanowił niniejszą ustawę zasadniczą Niemieckiej Republiki Demokratycznej”. Wszystko to oczywiście uwzględnia fakt, że ustawa zasadnicza zbudowana jest na egzystencji poglądów i przekonań, które nie należą do prawa i jako takie nie mogą zostać wyniesione do rangi ustawy, lecz w ogóle umożliwiają ustawy. Konstytucja spoczywa na podstawach, których nie może sama napisać, lecz które musi traktować jako założenie.

W ten sposób dotknęliśmy krytycznego punktu naszego dzisiejszego położenia. W jakim stopniu podstawy te nadal istnieją? E.-W. Böckenförde wskazał kiedyś na to, iż rzeczywista świadomość społeczna w pewnym stopniu oddaliła się od tych podstaw. Nowa debata konstytucyjna, której w każdym razie nie należałoby sobie teraz życzyć, prawdopodobnie bez

ceregieli wydobylaby na swiatlo to stopniowe obumieranie podstaw. Rowniez i tak to, co wyroslo na bazie ustawy zasadniczej, jest ciagle jeszcze wyraziste i mocne. Nasza konstytucja zapewnia ksztalt zycia, ktorego nie mozna zaszeregowac pod werdyktem kapitalizmu, bo stworzyla ona porzadek socjalny, w ktorym mocniejsi niosą slabych; w ktorym wysilek ma swoja zaplate, ale rowniez i swoja odpowiedzialnosc. Wedle tego nasz porzadek gospodarczy preferuje konkurs, ale nie zapomina rowniez o tym, ktory bez swojej winy z tym sobie nie radzi. Wraz z naszym porzadkiem prawnym i socjalnym mozemy zaproponowac wschodniej czesci Niemiec rowniez porzadek wartosci, w ktorym kazdy pojedynczy czlowiek ma swoja godnosc, bo odpowiedzialnosc przed Bogiem i ludzmi jest nadajaca ksztalt podstawą.

Ale, jak juz zostalo powiedziane, nie mozemy przed soba zatajac, ze podstawy — ostatecznie chodzi o akceptacje odpowiedzialnosc przed Bogiem i ludzmi — zagrozone sa skradajacym sie wycierczeniem i w ten sposob moga stopniowo utracic swoja silę nośną. A. de Tocqueville w swoich studiach o demokracji w Ameryce zwrócił uwage na to, iz formy prawne tej demokracji dzialaly na podstawie niepisanego konsensusu, ktory do niej doprowadzil, to znaczy na podstawie chrześcijańskiego, o cechach protestanckich, obrazu czlowieka i swiata, ktory mimo — a raczej wlasnie w ścislym prawnym rozdzieleniu panstwa i Kościoła odciskal sie na całej strukturze zycia. Pokazal on, ze niepisane podstawy sa dla trwania demokracji daleko istotniejsze niz cale pisane prawo. Nie inaczej jest rowniez i u nas. Przekonania dzwigajace calosc nie pokrywaja sie z naukami konkretnego chrześcijańskiego Kościoła i rowniez dzis wykraczaja daleko poza krąg wyznaniowej przynaloznosci do Kościołow. O tyle zatem mozna miec

nadzieję, że ze względu na swoją ludzką oczywistość będą mogły zostać przekazane wielkiej także i na wschodzie Niemiec liczbie obywateli, których nie porusza już tradycja chrześcijańska.

Mimo to jednak wygaśnięcie Kościołów oznaczałoby duchowe obsunięcie się ziemi, którego rozmiarów jeszcze nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Kierunek, w jakim może to prowadzić, ukazał się według mnie w wydarzeniach roku 1968 i rozwoju, który po nich nastąpił. Bo paryska rewolucja studentów, która wprawiła w ruch fenomen roku 68 nie spadła na Kościół z zewnątrz, lecz wybuchła z posoborowych fermentacji katolicyzmu i poprzedzających je prądów rewolucyjnej amerykańskiej teologii protestanckiej. Fakt, iż na barykadach w Paryżu święcona była Eucharystia jako zbratanie bojowników o anarchistyczną wolność i jako znak pokoju mesjanizmu politycznego, pokazuje religijny, czy też lepiej: pseu-doreligijny w swym rdzeniu charakter wydarzeń. Tej teologicznej implikacji nie da się nie dostrzec również w niemieckim i włoskim terroryzmie lat siedemdziesiątych. Nie da się zrozumieć ukształtowania terroryzmu włoskiego we wczesnych latach siedemdziesiątych bez wewnętrznych kryzysów i fermentacji posoborowego katolicyzmu; w Niemczech znalazł on pożywny grunt zwłaszcza w grupach studenckich, o zabarwieniu bardziej amerykańskim i protestanckim.

Tymczasem mesjanizm polityczny i towarzysząca mu goliwa brutalność przemijają. Stracił on swoją wiarygodność jeszcze przed klęską realnego socjalizmu. W przebiegu jego akcji wyraźnie było widać, że nie mogło to być ani aktualizacją chrześcijaństwa, ani wstępem do lepszego świata; stało się jasne, że przesłanie Jezusa nie daje tym zastosowaniom żadnego punktu oparcia. Ale zranienia pozostały; ukazują się

one w różnych formach. Rosnąca siła narkotyków jest znakiem duchowej pustki, której nic nie zostało po utracie obietnic ideologicznych. Życie stało się nudne i blade. Rząd włoski rozpoczął zeszłej jesieni akcję reklamową przeciwko szerzeniu się narkotyków, w której zaprezentowane zostały obrazy pogodnego życia młodych ludzi, którym towarzyszyło hasło: „Takie jest życie. Nie niszczone narkotykami”. Ale czy te obrazy, na których młodzi ludzie śmieją się i żartują, mogą rzeczywiście przekonywać? Czy życie jest takie? Czy filmy, które po nich następują, z obrazami pełnymi okrucieństwa, nienawiści, gniewu i rozczarowań, nie pokazują, że życie wygląda zupełnie inaczej? Czy nie to jest prawdziwym życiem? Wyperswadowano nam gruntownie pogodne życie, a współcześni twórcy filmów wydają się uważać za szczerą tylko pokazywanie człowieka jako małego i podłego. Ale obydwa są karykaturami życia. Życie nie jest tylko radością i zabawą, jest bólem, pokusą, zawodem, a jednak w tym wszystkim jest piękne, jeśli opiera się na miłości i gdy przynależy do niego wykraczająca poza dany moment nadzieja. Jeśli nie możemy pokazać takiego obrazu życia, w którym również ból, wysiłek, śmierć są sensowne i należą do większej całości, to nie możemy zrehabilitować bytu ludzkiego. To jest właśnie zasadnicze pytanie, na które musimy dziś odpowiedzieć: czy to właściwie dobrze żyć i być człowiekiem? Nie możemy odpowiedzieć na to pytanie, jeśli nie istnieje dobro, które zwraca się ku każdemu i jest mocniejsze od naszej zawodności.

Ideologiczny terrorizm lat siedemdziesiątych rozpadł się dziś na dwa kierunki: po jednej stronie stoją „objawy abstynencji”, które przyniosła ze sobą utrata ideologii; pustynia nihilizmu, w której pocieszeniem mają być narkotyki. Z drugiej strony można obserwować przejście przemocy w organizacje

kryminalne nie potrzebujące już ideologii. Kartel narkotykowy w Brazylii rekrutuje się częściowo z byłych bojowników ideologicznych. Ale musimy też pytać: jak wygląda sytuacja religii? Czy się zregenerowała? Dokąd prowadzi droga?

Powiedziałbym, że z pewnością istnieją zjawiska regeneracji pozwalające żywić nadzieję — młode ruchy, w których działa wielka siła wiary, przekonująca powaga moralna i godna podziwu gotowość zaangażowania własnego życia. Takie ruchy mogą stać się zacznem, który da nową siłę życiową i wiarygodność wartościom humanistycznym Ewangelii, odciskającym się w naszej konstytucji. Ale nie możemy się też oszukiwać co do tego, że dalej trwa opuszczanie Kościołów i że są one nadal wstrząsane wewnętrznymi kryzysami. Generalnie można w naszym społeczeństwie obserwować przybierające na sile zanikanie religii w dwóch kierunkach. Pierwszy kierunek napotkaliśmy już przy spojrzeniu na skutki roku 1968: polityka staje się religią, a religia przekształca się w polityczną pasję. Rozsypuje się wiara w transcendencję i przeznaczenie człowieka do wieczności, wydaje się ona niemożliwa do racjonalnego uzasadnienia i bezwartościowa dla ukształtowania życia w tym świecie. Ale pozostaje ona oczekiwaniem koniecznego zbawienia. Wzmaga się doświadczenie niemożności wyzwolenia, doświadczenie wyobcowania, a wypełnienie, które nie może istnieć po drugiej stronie ani zostać dane przez łaskę, trzeba osiągnąć w tym świecie poprzez własne działanie. W ten sposób jednak wiąże się z polityką oczekiwania, na które ta nie może odpowiedzieć. Religia, która stała się polityką, wymaga od niej zbyt wiele i w ten sposób staje się źródłem dezintegracji człowieka i społeczeństwa.

Inna forma zanikania religii prowadzi do obszaru, który w kategoriach historii religii można określić hasłem gnosty-

cyzm, a który dziś chętnie podsumowuje się pod etykietką ezoteryzmu. Ukrywają się za nią liczne formy religijnych postaci zastępczych o często zadziwiającej mieszaninie racjonalnego z irracjonalnym. Okultyzm i magia stają się atrakcyjne; zawsze chodzi o religię, która nie wymaga wiary, lecz drogą rytów i praktyk psychologicznych prowadzi w głębsze warstwy bytu, przekazuje uczucie pozbycia się granic i uwolnienia a z ukrytych pokładów daje siłę przeciwko mocom zagrażającym naszemu życiu. W poszukiwaniu technik wyzwolenia sięga się do pozaeuropejskich form religijnych, które nie utrzymują człowieka w męczącym zawieszeniu wiary, lecz oferują mu możliwe do praktycznego zastosowania formy samowyzwolenia. Dużo się dziś mówi o sekularyzacji naszego społeczeństwa. Jest to słuszne w tym znaczeniu, że religia wycofuje się w obszar prywatności. Ale ona nie zanika, zmienia tylko swój kształt i przez to oczywiście swoją wewnętrzną istotę. Ten, kto przygląda się funkcjonującemu dziś u nas rynkowi religii, może wyraźnie zaobserwować zarówno jej obecność w przemianie kształtów, jak i zmianę istoty zjawiska religijnego. Z perspektywy fenomenologii religii istota wiary chrześcijańskiej polega na tym, że utrzymuje ona prainstynkt religijny człowieka w subtelnej syntezie z racjonalnie ukształtowanym zwrotem do jednego Boga, postrzeganego jako rozum pierwszej przyczyny i stwórcza miłość. Z tego wypływa etos, posłuszny rozumowi stworzenia i odnajdujący w nim oddźwięk rozumu Stwórcy. Ta synteza rozumu, woli i uczuć nie jest łatwa; jest zawsze zagrożona przeważeniem ku jednej lub drugiej stronie. To samo napięcie określa również, poza ramami chrześcijaństwa, dramat historii religii. Niemal wszystkie religie mają świadomość istnienia Boga poza boskimi siłami tego świata, nadającego sens początkowi świata. Również i po-

liteizm ma na ogół świadomość, że bogowie nie są liczbą mnogą od Boga, ponieważ nie ma Boga w liczbie mnogiej. On jest jedyny. Bogowie — mimo iż nazwani tym samym imieniem — są mocami niższego stopnia. Ale w historii religii ów jeden Bóg wymyka się kultowi i konkretnemu postępowaniu religijnemu. Jest za bardzo oddalony od wszystkiego: nie jest niebezpieczny albo dlatego, że jest tylko dobry, jest samą dobrocią i dlatego nie czyni nikomu nic złego, albo też dlatego, że się sądzi, iż on nie troszczy się o losy ludzi, którzy są dla niego zbyt mali. W ten sposób kult nie zwraca się ku dobru, z którego strony i tak nie ma się czego obawiać, lecz ku wielu drugorzędnym mocom, które konkretnie otaczają nasze życie i z którymi trzeba się jakoś ułożyć. Ten chroniczny w historii religii upadek od dobra do wielu wieloznacznych mocy określiłbym jako pogaństwo w jakościowym znaczeniu tego słowa. W tym znaczeniu w oświeconym zachodnim świecie, ale przez to również i we wszystkich pozostałych kulturach, jesteśmy zagrożeni nowym pogaństwem. Człowiek, który wyklucza jedną dobrą podstawę wszystkich rzeczy jako zbyt odległą, zbyt niepewną i nieważną, by zamiast tego zwrócić się do bliższych mocy, poniżej sam siebie. Dekompozycja syntezy chrześcijańskiej, przed którą stoimy, musi ostatecznie prowadzić również do dezintegracji samego człowieka.

***Czas przemian w Europie.
Miejsce Kościoła i świata,
Wydawnictwo „M”, Kraków 2001, s. 136-146***

ZŁOWIESZCZA TRIADA

Fanatyczna żądza życia, z jaką spotykamy się dziś na wszystkich kontynentach, spowodowała powstanie cywilizacji śmierci, która coraz bardziej staje się obliczem naszych czasów: rozwiązłość seksualna, narkomania i handel bronią składają się na złowieszczą triadę, której śmiertelna sieć coraz ściślej oplątuje sobą kontynenty. Aborcja, samobójstwo i zbiorowa przemoc stanowią konkretne przejawy skutecznego działania owego syndykatu śmierci. Jednocześnie portretem wewnętrznej choroby naszej kultury stało się AIDS. Nie ma już duchowych czynników odpornościowych. Pozytywistyczna inteligencja nie oferuje organizmowi duchowemu etycznych mocy ochronnych; reprezentuje ona rozkład duchowego systemu immunologicznego, a tym samym wydanie na pastwę kłamliwych obietnic śmierci, występujących pod maską pomnożenia życia. Medycyna, wykorzystując wszystkie swoje możliwości, poszukuje szczepionek przeciwko zanikowi w organizmie sił uodporniających — i jest to jej obowiązkiem. Tym sposobem przesunie ona jednak tylko pole zniszczeń i nie powstrzyma zwycięskiego pochodu cywilizacji śmierci, jeśli jednocześnie nie zdamy sobie sprawy z tego, że osłabienie odporności cielesnej jest krzykiem pogwałconej istoty człowieka — obrazem ukazującym oblicze właściwej choroby: bezbronności umysłów w duchowym sys-

temie, który rzeczywiste wartości człowieczeństwa — Boga i duszę — uznaje za nic nie znaczące.

Jeśli my, chrześcijanie, w tej sytuacji tylko stoimy z boku i wypowiadamy uspokajające słowa, to jesteśmy całkowicie zbędni. Aby sprostać wyzwaniu współczesności i czasu po niej nadchodzącego, nie wystarczy poddać się samemu ich standardom i dowieść, że może się im dotrzymać kroku. Ten fałszywy rodzaj postępowego chrześcijaństwa byłby tylko śmieszny, gdyby nie był tak smutny i tak niebezpieczny. Przyspiesza on spiralę śmierci, zamiast przeciwstawiać jej uzdrowieńczą moc życia. Analiza marksistowska, za pomocą której niektórzy ciągle jeszcze chcą nam wskazywać wyjście ze sprzeczności naszych czasów, jest absurdalnym anachronizmem wobec tego panowania pieniądza i *cupido*, który stanowi jednoczącą więź w szatańskiej trójcy seksu, narkotyków i zbiorowej przemocy. Jeśli nie nastąpi gruntowne uzdrowienie dusz, to owe strukturalne analizy nie będą niczym innym, jak tylko czystym zabobonem, który zresztą jedynie pogłębia rozkład wewnętrznych mocy uodporniających, ponieważ moce etosu chce zastąpić techniką i mechaniką, tzn. strukturami.

W tym miejscu trzeba na nowo odkryć realizm chrześcijaństwa, trzeba odnaleźć Jezusa Chrystusa w dniu dzisiejszym, trzeba ponownie zrozumieć, co to znaczy: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem*.

Nowa pieśń dla Pana.
Wiara w Chrystusa a liturgia dzisiaj,
Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, s. 46-48

Ojciec święty Benedykt XVI

Do SWOICH

BAWARIA I RZYM

TWORZĄ OWOCNY ZWIĄZEK

Spotkanie z rodakami w Auli Pawła VI, 25 kwietnia 2005 r.

Kochani niemieccy rodacy!

Najpierw muszę usilnie prosić was o przebaczenie mojego spóźnienia. Niemcy słyną ze swej punktualności. Wydaje się, że jestem już zbyt „zwłoszczony”. Ale mieliśmy wielkie ekumeniczne spotkanie z przedstawicielami ekumenii z całego świata, ze wszystkich Kościołów i wspólnot kościelnych, z reprezentantami innych religii. Atmosfera była bardzo miła i spotkanie się przedłużyło.

Ale teraz nareszcie: Witajcie serdecznie!

Z serca dziękuję za życzenia, za słowa i znaki sympatii i przyjaźni, jakie otrzymałem w imponującej ilości ze wszystkich stron Niemiec. Na początku drogi w takim urzędzie, o którym nigdy nie myślałem i do którego — wierzę — nie jestem stworzony, to wszystko stanowi dla mnie wielką podporę i pomoc. Bóg zapłać. Kiedy powoli kolejne głosowania wskazywały, że — powiem tak — gilotyna może spaść na mój kark,

zakręciło mi się w głowie. Myślałem, że dzieło mojego życia już zakończone i mogę teraz mieć nadzieję na spokojny finał moich dni. Z głębokim przekonaniem mówiłem do Pana: „Nie czyni mi tego. Ty masz młodszych i lepszych, którzy mogą podjąć to wielkie zadanie z całkiem innym zapalem i z całkiem innymi siłami”. I wtedy przyszedł mi na myśl liścik, jaki napisał mi pewien współbrat z kolegium kardynalskiego. Przypominał mi o tym, że kazanie na pogrzebie Jana Pawła II, wychodząc z Ewangelii, skomponowałem w oparciu o słowa, jakie Pan Jezus nad jeziorem Genezaret powiedział do Piotra: „Pójdź za Mną!”. Rzeczywiście przedstawiłem, jak Karol Wojtyła wciąż otrzymywał od Pana owo wezwanie i ciągle musiał na nowo wiele porzucać i po prostu mówić: „Tak, idę za Tobą, jeżeli nawet prowadzisz mnie tam, gdzie nie chcę”. Ów współbrat napisał mi: „Jeśli Pan teraz zechce Ci powiedzieć «pójdź za Mną», to przypomnij sobie, o czym mówiłeś w kazaniu. Nie odmawiaj! Bądź posuszny, jak to powiedziałeś o wielkim zmarłym Papieżu”. To zapadło mi głęboko w sercu. Drogi Pana nie są wygodne, ale przecież my też nie jesteśmy stworzeni dla wygody, lecz dla wielkości i dla dobra.

Tak więc na końcu nie pozostało mi nic innego, jak powiedzieć „tak”. Ufam Panu i ufam wam, drodzy przyjaciele. Chrześcijanin nie jest nigdy sam, powiedziałem wczoraj w kazaniu. W ten sposób wyraziłem cudowne doświadczenie, jakie my wszyscy przeżyliśmy w ostatnich czterech tygodniach. Przy śmierci Papieża, w żałobie ukazał się Kościół żywy. I stało się widoczne, że Kościół jest siłą jedności i znakiem dla ludzkości. Jeżeli wielkie stacje przez 24 godziny na dobę informowały o odejściu Papieża, o smutku ludzi, o dziełach Wielkiego Zmarłego, to była to odpowiedź na uczestnictwo, które przeszło wszelkie oczekiwania. W Papieżu ujrzano Ojca, który ofiaro-

wał nadzieję i zaufanie; który jakoś łączył wszystkich między sobą. Było widać, że Kościół nie jest zamknięty w sobie i nie istnieje tylko dla siebie, lecz stanowi punkt światła dla ludzi. Było widać, że Kościół nie jest wcale stary i nie stoi w miejscu. Nie, Kościół jest młody. I jeśli patrzymy na tę młodzież, która gromadziła się wokół zmarłego Papieża i ostatecznie wokół Chrystusa, którego On wyznawał, to wtedy było widać coś nie mniej pocieszającego: To nieprawda, że młodzież myśli przede wszystkim o konsumpcji i przyjemnościach. To nieprawda, że młodzież jest materialistyczna i egoistyczna. Prawdą jest coś przeciwnego: młodzież pragnie wielkości; chce powstrzymać niesprawiedliwości; chce, aby zlikwidowano nierówność i aby wszyscy mogli mieć swój udział w dobrach świata; chce, aby zniewoleni otrzymali wolność. Młodzież pragnie wielkości. Młodzież pragnie dobra. I dlatego młodzież — wy — jesteście znów całkowicie otwarci dla Chrystusa. Chrystus nie obiecywał nam łatwego życia. Kto chce więc wygody i idzie za Nim, ten jest pod fałszywym adresem. Chrystus bowiem wskazuje na drogę do wielkości, do dobra, do właściwego życia człowieka. Gdy mówi o krzyżu, który winniśmy wziąć na siebie, nie oznacza to przyjemności w zadawaniu tortur czy taniego moralizowania. Mówienie o krzyżu jest impulsem do miłości, która przekracza swoje granice, która nie jest wpatrzona w siebie, lecz otwiera człowieka do służby prawdzie, sprawiedliwości i dobru. Chrystus objawia nam Boga i tym samym ukazuje prawdziwą wielkość człowieka.

Z wdzięczną radością widzę delegacje i pielgrzymów z mojej bawarskiej ojczyzny. Już przy innych okazjach mówiłem wam, co znaczy dla mnie wasze wierne przywiązanie, które trwa od tego czasu, gdy opuściłem moją umiłowaną archidiecezję Monachium i Fryzyngię i udałem się w kierunku

Watykanu, aby odpowiedzieć na wezwanie mojego czcigodnego poprzednika Papieża Jana Pawła II, który ustanowił mnie ponad 23 lata temu prefektem Kongregacji Nauki Wiary. We wszystkich tych latach ciągle miałem w świadomości, że Bawaria i Rzym leżą niedaleko od siebie nie tylko pod względem geograficznym: Bawaria i Rzym od dawna były dwoma biegunami, które tworzyły owocny związek. Z Rzymu — razem z kupcami, urzędnikami i żołnierzami — przyszła Ewangelia aż po Dunaj i Lech. Przeskoczę teraz wiele rzeczy. W XVI i XVII wieku Bawaria dała jedno z najpiękniejszych świadectw wierności Kościołowi katolickiemu. Dowodzi tego bardzo owocna wymiana kultury i pobożności między barokową Bawarią i siedzibą następcy Piotra. W nowszych czasach to Bawaria dała całemu Kościołowi tak kochanego świętego jak furtian kapucyński brat Konrad z Parzam.

Drodzy przyjaciele, nie dajmy się odwieść od tej wspaniałości, od tego pielgrzymowania do Chrystusa. Cieszę się już na przyjazd do Kolonii, gdzie spotka się młodzież całego świata, albo lepiej: gdzie młodzież świata spotka się z Chrystusem. Idźmy razem, trzymajmy się razem! Liczę na waszą pomoc. Proszę was o wyrozumiałość, kiedy popełnię — jak każdy człowiek — jakiś błąd lub gdy coś, co Papież zgodnie z własnym sumieniem i sumieniem Kościoła musi mówić i czynić, pozostanie niezrozumiałe. Proszę was o zaufanie. Trzymajmy się razem, wówczas znajdziemy właściwą drogę. I prosimy Maryję, Matkę Pana, abyśmy czuli na sobie Jej kochającą i matczyną dobroć, dzięki której dopiero może się w nas rozwinąć cała głębia tajemnicy Chrystusa. Niech Pan was wszystkich błogosławi!

tłum. Kazimierz Wójtowicz CR

AUSTRIA — KRAJ MUZYKI

*U honorowanie Austriackim Krzyżem Zasługi dla Nauki i Kultury
ks. Jerzego Ratzingera, 19 maja 2005 r.*

*Drogi Jerzy,
Szanowny Panie Ambasadorze,
Szanowny Panie Prezydencie Schambeck,
Szanowne Autorytety,
Panie i Panowie!*

Zabierając obecnie głos, występuję trochę w dziwnej roli. Gdy jechaliśmy tutaj, sekretarz słusznie powiedział: „Teraz, drogi Ojczy święty, Twój brat jest główną osobą”. O tym nie może być żadnej dyskusji i tak też jest. Ale właśnie to jest piękną rzeczą, że rzeczywiście mój brat, który przez 30 lat z tak wielkim poświęceniem trudził się wokół muzyki kościelnej w katedrze regensburgskiej i na całym świecie, doznaje w tej chwili uznania ze szczególnie kompetentnej strony.

Jeżeli mimo mojej niekompetencji przemawiam, to czuję się równocześnie rzecznikiem tych wszystkich, którzy tutaj są obecni, którzy się współradują, którzy w tym momencie pełni są wdzięczności i zadowolenia. Mój brat już powiedział: Austria jest w szczególny sposób krajem muzyki. Kto myśli

o Austrii, myśli najpierw o pięknie stworzenia, jakie Pan ofiarował temu naszemu sąsiedniemu krajowi; myśli o pięknie budowli, o serdeczności ludzi, ale przed wszystkim myśli także o muzyce (a wielkie nazwiska już tu zostały wymienione) i o jej wykonawcach: *Wiedeńscy Chłopcy Śpiewający*, *Wiedeńscy Filharmonicy*, *Salzburgski Festiwal* i tym podobne. Jeśli teraz ten nasz umiłowany kraj sąsiedni Austria ofiaruje mojemu bratu to wyróżnienie, to ma ono szczególny ciężar gatunkowy. Za to chciałbym również ja serdecznie podziękować.

Wyobrażam sobie, że również dla nowego pokolenia *Katedralnych Wróbelków* — od kapelmistrza począwszy — jest zachętą i radością, że ta 30-letnia praca właśnie w ten sposób została uhonorowana, i że to pomoże wszystkim, aby z nowym zapałem, z nową radością (w tym czasie, w którym szczególnie tego potrzebujemy) to orędzie nieśli dalej na chwałę pięknego Boga i ludziom dla radości. Dziękuję.

tłum. Kazimierz Wójtowicz CR

WOJENNE DOŚWIADCZENIE

*Po pokazie filmu pt. Karol, człowiek, który został Papieżem
w Auli Pawła VI, 19 maja 2005 r.*

Jestem pewien, że będę wyrazicielem wspólnych odczuć, dziękując gorąco wszystkim, którzy zechcieli tego wieczora pokazać mnie i wam wszystkim ten film, przywołujący etapy życia młodego Karola Wojtyły, towarzysząc mu do samego wyboru na Papieża pod imieniem Jan Paweł II. Pozdrawiam i dziękuję księdzu kardynałowi Roberto Tucciemu, który wygłosił wprowadzenie do filmu. Z kolei słowa wielkiego uznania kieruję do reżysera i scenarzysty Giacomo Battiato i aktorów, myśląc zwłaszcza o Piotrze Adamczyku, odtwórcy głównej roli, oraz do producenta Pietro Valsecchiego i wytwórni filmowych Taodue i Mediaset. Witam serdecznie pozostałych księży kardynałów, biskupów, kapłanów, przedstawicieli władz oraz wszystkich, którzy zechcieli wziąć udział w tym spotkaniu ku czci zmarłego niedawno umiłowanego Papieża. Właśnie wczoraj obchodziłby on 85. rocznicę swych urodzin.

Karol, człowiek, który został Papieżem to tytuł filmu telewizyjnego, nakręconego na podstawie tekstu Gian Franco

Svidercoschiego. Część pierwsza ukazuje to, co wydarzyło się w Polsce pod okupacją nazistowską, odwołując się w sposób często wywołujący silne emocje do represji wobec narodu polskiego i do ludobójstwa Żydów. Były to okrutne zbrodnie, które ukazują całe zło, jakie niosła w sobie ideologia nazistowska. Wstrząśnięty takim ogromem bólu i przemocy, młody Karol postanowił dokonać zwrotu w swoim życiu, odpowiadając na Boże powołanie do kapłaństwa.

Film pokazuje sceny i epizody, które w swej surowości wywołują w oglądającym instynktowny odruch grozy i skłaniają do refleksji nad otchłaniami podłości, jaka może kryć się w ludzkim sercu. Jednocześnie przypomnienie podobnych wynaturzeń nie może nie ożywić w każdej osobie słusznego poczucia się do obowiązku uczynienia wszystkiego, co w jej mocy, aby nigdy już nie mogły się powtórzyć wydarzenia tak nieludzko barbarzyńskie.

Dzisiejsza projekcja odbywa się w kilka dni po 60. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. 8 maja 1945 roku dobiegała końca ta potworna tragedia, która siała w Europie i na świecie w stopniu niespotykanym dotąd zniszczenie i śmierć. Jan Paweł II dziesięć lat temu napisał, że druga wojna światowa jawi się coraz wyraźniej jako „samobójstwo ludzkości”. Za każdym razem, gdy totalitarna ideologia depta człowieka, poważnie zagrożona jest cała ludzkość. Z upływem czasu wspomnienia nie powinny wyblaknąć; muszą raczej stać się surową nauką dla naszego i dla przyszłych pokoleń. Mamy obowiązek przypominać, zwłaszcza młodzieży, do jakich form niesłychanej przemocy może doprowadzić pogarda dla człowieka i łamanie jego praw.

Jakże nie odczytać w świetle opatrnościowego planu Bożego faktu, że na Stolicy Piotrowej po Papieżu Polaku zasiadł

obywatel tej ziemi, Niemiec, na której reżim nazistowski mógł odnieść sukces z ogromną zjadliwością i zaatakować następnie sąsiednie kraje, w tym w szczególności Polskę? Obaj ci Papieże w młodości — chociaż na różnych frontach i w odmiennej sytuacji — musieli poznać barbarzyństwo drugiej wojny światowej i obłąkanej przemocy jednych ludzi przeciwko drugim, narodów przeciwko narodom. List pojednania, jaki w ostatnich dniach Soboru Watykańskiego II tu, w Rzymie, biskupi polscy przekazali biskupom niemieckim, zawierał te słynne słowa, które jeszcze dzisiaj brzmią w naszych sercach: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

W homilii w ubiegłą niedzielę przypomniałem nowo wyświęconym kapłanom, że „nic nie jest w stanie naprawić świata, jeśli nie przewycięży się zła, zło zaś pokonać można jedynie przez przebaczenie”. Wspólne i szczerze potępienie zarówno nazizmu, jak i bezbożnego komunizmu, niech będzie dla wszystkich zobowiązaniem do budowania na przebaczeniu pojednania i pokoju.

„Przebaczyć — przypominał także umiłowany Jan Paweł II — to nie znaczy zapomnieć”, dodając, że „jeśli pamięć jest prawem historii, to przebaczenie jest mocą Boga, mocą Chrystusa, który działa w wydarzeniach ludzi”. Pokój jest przede wszystkim darem Boga, z którego w sercu tego, kto go przyjmie, rodzą się uczucia miłości i solidarności.

Pragnę, aby również świadectwo Papieża Jana Pawła II, przywołane przez to znaczące dzieło filmowe, ożywiło w sercach wszystkich zamiar zdecydowanego działania, każdy na swoim polu i zgodnie z własnymi możliwościami, na rzecz pokoju w Europie i na całym świecie. Nadzieję na pokój, którą wszyscy nosimy w sercu, zawierzam macierzyńskiemu wstawiennictwu Maryi Panny, szczególnie czczonej w maju.

Niech Ona, Królowa Pokoju, wspiera szlachetne wysiłki tych, którzy zamierzają oddać się budowie prawdziwego pokoju na trwałych filarach prawdy, sprawiedliwości, wolności i miłości.

Z tymi uczuciami udzielam wszystkim apostolskiego błogosławieństwa.